

Magdalena Kalisz ZAHACZENIE

Pogrzeb Bombera zgromadził na cmentarzu ponad tysiąc osób. Pojawiło się na nim sporo kibiców Sanockich Orłów. Bomber, lider zespołu był jednym z najlepszych graczy drużyny. Do czasu. Trzy lata przed śmiercią strzelił decydującego gola w meczu. Niestety, kiedy w euforii szusował do drużyny po lodowej tafli, niefortunnie wpadł na przeciwnika. Facet był takim osiłkiem, że zderzenie z nim przypominało wypadek z udziałem rozpedzonego dzika. Bomber skończył karierę ze zwycięskim meczem i strzaskaną kością w nodze. Kontuzja nadważyła jego wiarę we własne możliwości.

Jednak Bomber nie załamał się całkowicie. Nawiązał współpracę z Wytwornią Paluszków „Chrupuś”. Ważną rolę pełnił tam Miron Widełko. Na tyle ważną, że to właśnie jemu przypadło w udziale odnalezienie zwłok Bombera. Widełko natrafił na ciało hokeisty, dryfujące beztrąsko na wodzie, podczas swojego zwyczajnego środowowego spaceru.

Osobiście czułam się dość mocno związana z Bomberem. Nasi ojcowie byli braćmi. Wychowywaliśmy się praktycznie na jednym podwórku, wspólnie hasając po okolicach Sanoka. Tak naprawdę Bomber miał na imię Robert, ale ksywka z dzieciństwa przyłgnęła do niego niczym pokrywka do garnka. Drużyna szybko podłapała ten zabawny pseudonim i mało kto pamiętał jego prawdziwe imię.

Nie było mnie akurat w mieście, kiedy Bomber zmarł. Zanim Policja zdążyła mnie zawiadomić, moja nadgorliwa rodzinka zdołała już poczynić przygotowania do aż nazbyt katolickiego pochówku. Bomber kompletnie olał to, jak ma być pochowany. Postanowiłam więc nie wdawać się w dyskusję z kochanymi krewnymi. Stwierdziłam, że ten jeden raz mogę odpuścić.

Tuż po pogrzebie zauważyłam komisarza Jacka Zająca, który przedzierał się do mnie przez zatłoczony cmentarz. Wyglądał bardzo oficjalnie w dobrze skrojonym policyjnym mundurze. Komisarz był starym znajomym ojca. Od lat razem pracowali. Wspólnie złapali niejednego podkarpackiego przestępcę. Utrzymywaliśmy z nim prawie rodzinne stosunki. Był dla mnie jak wujek.

- Bardzo mi przykro z powodu Bombera, Zuza – powiedział, dotykając lekko mojego ramienia.

- Dziękuję, wujku – odpowiedziałam, szcękając zębami z zimna.

Przenikliwy wiatr wdzierający się pod poły mojego płaszcza uświadomił mi, że ubrałam się nieadekwatnie do pogody.

- Wybierasz się na stypę? Mogłabym się z tobą zabrać? – spytałam z nadzieją w głosie.

- Jasne – komisarz zachęcił mnie gestem. Ochoczo wyciągnęłam się na miękkim fotelu policyjnego wozu i już po chwili rozkoszowałam się komfortem podgrzewanych siedzeń.

- Wujku, wciąż nie mam żadnych wieści z „Chrupusia”. Dzwoniłam do firmy, ale wyciągnąć od nich informacje, to jak wycisnąć wodę z kamienia. Jak zginął Bomber? – spytałam, patrząc chmurnie w ciemne oczy komisarza.

- Wiem, że jesteś twardą sztuką, Zuza, ale... na pewno chcesz poznać szczegóły? – zmarszczył czoło, wyciągając kluczyki ze stacyjki i patrząc mi w oczy.

- Chcę tylko dowiedzieć się prawdy. Bomber był młodym, silnym mężczyzną. Nie mogę pojąć, jak doszło do jego śmierci – mój głos lekko się załamał.

- Chyba nie sądzisz, że chciał popełnić samobójstwo? – funkcjonariusz zlustrował mnie wzrokiem.

Westchnęłam przeciągle, rozkładając bezradnie ręce.

- Szczerze mówiąc, coś mnie niepokoi... Zostawił mi dziwną wiadomość na poczcie głosowej. Wydaje mi się, że w jego głosie wychwyciłam nutę desperacji. Możliwe, że czymś się martwił – powiedziałam, nerwowo kręcąc młynka palcami.

- Czuję, że nie ustąpisz, twardzielko. Będiesz drażnić tak długo, aż powiem ci, co wiem – komisarz przerwał na chwilę. - Prawdopodobnie Bomber miał po prostu pecha. Ogromnego pecha. Kiedy chciał odwiązać zacumowaną łódkę, niefortunnie z niej wypadł. Wtedy łódź przycisnęła go, miażdżąc jak skorupkę. Nabrzeże jest zbudowane ze starych, spróchniałych desek. Było mokro i bardzo ślisko. Możliwe, że poślizgnął się i upadł. W grę wchodzi też samobójstwo, ale... Nie sądzę, żeby był do tego zdolny - podsumował swą długą wypowiedź funkcjonariusz Zajac.

Poczułam, że wilgotnieją mi oczy. Komisarz przykrył moją drobną dłoń swoją męską ręką.

- Zuza... - chciał coś powiedzieć, ale przerwałam mu stanowczo.

- Posłuchaj wujku, ja... Muszę to przetrwać. W samotności – zdjęłam jego dłoń i poderwałam się z siedzenia. - Wrócę pieszo – zaznaczyłam i cmoknęłam go w błądy policzek. Jego twarz wydała mi się bardziej pociągła niż zwykle.

Wysłam z samochodu, drżąc na całym ciele. Samochód powoli odjechał. Oddychałam głęboko, starając się uspokoić. Rozglądałam się niepewnie po ulicy. Wątpiłam, czy uda mi się złapać jakąś taksówkę.

Nagle dostrzegłam młodą kobietę. Podeszła do mnie. Była niska i modnie ubrana. Ciemna prosta grzywka opadała jej na ciepłe oczy w kolorze bursztynu. Doszłam do wniosku, że albo mam déjà vu, albo już ją gdzieś widziałam.

- Jesteś kuzynką Bombera, prawda? – spytała, uśmiechając się nieśmiało.- Nazywam się Julia Lasek.

- Tak. Zdawało mi się, że skądś cię kojarzę. Byłam kilka razy na występie „Aniołów i demonów”. Należysz do tego zespołu? – spytałam.

Obdarzyła mnie wystudiowanym uśmiechem. Nie wyglądał na szczery.

- Spotykałam się z Bomberem przez ostatnie parę miesięcy. Myślałam, że jest między nami coś więcej, no wiesz... – zawiesiła znacząco głos.

Skinęłam w milczeniu głową.

- Bardzo chciałam cię poznać. Bomber ciągle mówił tylko o tobie. Wiem, że łączyły was zażyłe relacje – dodała.

- To prawda, choć ostatnio nasz kontakt się urwał. Nie widziałam się z nim już kawał czasu. – powiedziałam ze smutkiem.

Teraz to Julia milczała.

- Słuchaj, jedziesz do miasta? Mogłabym się z tobą zabrać? – spytałam nieśmiało. Miałam nadzieję, że uda mi się z niej wyciągnąć jakieś informacje o kuzynie.

- Jasne – powiedziała i poszłyśmy wzdłuż ulicy.

Była posiadaczką Audi 5000. „Albo zarabia krocie jako tancerka, albo ma dzianą rodzinę.” – stwierdziłam w duchu.

Niestety, Julia nie należała do specjalnie gadatliwych osób. Nie odezwała się ani słowem, odkąd wsiadłyśmy do auta. Próbowałam ją zagadać, ale odpowiadała tylko zdawkowo. Żałowałam też, że nie zadbałam o częstsze spotkania z kuzynem. Teraz już nic nie mogłam zrobić. Poprosiłam Julię, by podrzuciła mnie pod moje biuro. Kiedy byłyśmy na miejscu, spytała:

- Jesteś wykonawczynią testamentu Bombera, prawda?

Potwierdziłam krótkim kiwnięciem głowy.

- Chciałabym pójść do niego i zabrać parę swoich rzeczy, które tam zostawiłam. Niestety, nie mam klucza... - powiedziała.

- Okej. Sama też zamierzałam odwiedzić jego mieszkanie jutro po południu. Chcę przejrzeć jego papiery. Może dołączysz? – zaproponowałam jej.

- Dziękuję ci, kochana jesteś. Nie masz nic przeciwko temu, że mówię ci na „ty”? Czuję się jakbym znała cię od wieków.

- Pewnie. W zasadzie to dobry pomysł. – zgodziłam się.

Pożegnałyśmy się i wysiadłam z samochodu. Julia odjechała z piskiem opon.

Zastanawiałam się, co tak wkurzyło chłodną i opanowaną dotąd tancerkę...

W biurze nie mogłam się na niczym skupić. Myśli ulatywały mi z głowy. Wciąż wałkowałam temat tajemniczego zgonu kuzyna. Dalej nie wiedziałam, na czym stoję. Doszłam do wniosku, że nic mądrego nie wymyślę. Zarzuciłam torebkę na ramię i wyszłam z biura. Mój samochód stał na służbowym parkingu. Wsiadłam do niego, wzdychając z ulgą. Może nie miałam takiego wypasionego samochodu jak panna Lasek, ale mój garbus był niezawodny i przytulny.

Pojechałam do mieszkania Bombera. Kiedy weszłam do hallu, zorientowałam się, że nie mam przy sobie kluczy. Musiałam nieopatrnie zostawić je na biurku. Zakłębłam pod nosem. Stałam na środku hallu, nie wiedząc, co dalej robić.

- Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – spytał dozorca o dobrotliwym wyrazie twarzy.

- Dzień dobry. Jestem kuzynką Bombera.... To znaczy.... – zająknęłam się.

- Roberta. Tak, wiem. Wielka tragedia... To był wspaniały, młody człowiek – westchnął staruszek.

- Widzi pan... Chciałam wejść do jego mieszkania i porzglądać się. Może znajdę coś ważnego w jego papierach – powiedziałam, siląc się na beztronski ton.

- A proszę, proszę. Ma pani klucze? – zapytał dozorca.

- Ja właśnie... Zapomniałam je wziąć ze swojego biura – przyznałam zrezygnowana.

- Rybeńko, nie mogę cię wpuścić bez kluczy... Wyglądasz mi na zaufaną osobę, ale sama rozumiesz... Przepisy... - zaczął się tłumaczyć.

- Rozumiem – odparłam, smętnie zwieszając głowę. - Przyjdę więc jutro – stwierdziłam.

- Przepraszam, kotuś, ale wiesz, że nie mogę tego zrobić – dodał z uśmiechem godnym Świętego Mikołaja.

- Tak, tak. Wszystko w porządku. Mam tylko parę pytań – zagadnęłam go.

- Słucham, skarbie? – zaciekawił się starszy pan.

- Nie widział pan ostatnio nic podejrzanego? Jacyś nowi ludzie nie kręcili się poblizu? A może mój kuzyn zachowywał się inaczej niż zwykle? – wymieniłam jednym tchem.

Dozorca pokręcił głową.

- Przykro mi, ale nic nie widziałem.

- Rozumiem. Mogę jeszcze o coś poprosić? – spytałam z łagodnym uśmiechem.

- Jasne. Zamieniam się w słuch – odparł.

- Proszę mieć oko na mieszkanie mojego kuzyna, dobrze? – poprosiła.

- Oczywiście. Będę go pilnował jak swojego – zasalutował dozorca.

- Dziękuję. Zostawiam swoją wizytówkę. Gdyby coś pan sobie przypomniał, proszę dzwonić. O każdej porze dnia i nocy – dodałam.

Podziękowałam po raz wtóry, pożegnałam się i wyszłam.

Popołudnie upłynęło mi na pracy. Wciąż główkowałam, co przydarzyło się Bomberowi. Nie wierzyłam, że jego śmierć to czysty przypadek. Wzięłam długą relaksującą kąpiel i poszłam do sypialni. Próbowałam poczytać książkę, ale niezbyt mi to wychodziło. Odłożyłam opasłe tomisko na nocną szafkę i ułożyłam się do snu. Zasnęłam w ciągu paru minut.

Drrrrrr, drrrrrr!!!. Obudziłam się gwałtownie, jakby ktoś krzyknął mi do ucha. „Co się dzieje?” – pomyślałam, na wpół rozbudzona. „Co to za jazgotliwy dźwięk? Telefon? O tej porze?”

- Halo? – odebrałam, mówiąc drżącym głosem.

- Kochaniutka, tu Mietek. Dozorca. – usłyszałam znajomy głos.

- Słucham pana. Co się stało? – od razu się przebudziłam.

- Nic, nic... Tylko przypomniałem sobie o czymś. Widziałem w bloku niedawno jakiegoś dziwnego typu. Pomyślałem, że chciałabyś o tym wiedzieć. Tak się składa, że bawiłem się wtedy komórką, którą kupił mi syn. Chce, żebym był z nim w kontakcie. Martwi się o mnie...

- dozorca zaczął odchodzić od tematu.

- I co dalej z tym nieznanym? – ponagliłam go. Prawdę mówiąc, w tej chwili troszczyłam się tylko i wyłącznie o informację, którą chciał mi przekazać w środku nocy.

- No więc przypadkiem zrobiłem mu zdjęcie, kiedy przechodził przez hall. Pomyślałem, że może chcesz je zobaczyć, kwiatuszku – podsumował staruszek.

- Oczywiście! Mogę nawet zaraz... - powiedziałam rozemocjonowanym głosem.

- Skarbie, jest po północy. Umówmy się na jutro. Może o 14.00? – odrzekł dozorca.

- Dobrze – zgodziłam się niechętnie.

Pożegnaliśmy się i wskoczyłam do łóżka. Tym razem długo nie mogłam zasnąć z podekscytowania. Śnił mi się tajemniczy nieznanomy i pocziwy dozorca. Obudziłam się kompletnie niewypoczęta i obolała. Zupełnie jakbym przez całą noc nie zmrużyła oka.

Nie mogłam doczekać się tego spotkania. Chodziłam po domu i obgryzałam paznokcie z podekscytowania, jak lękliwa nastolatka przed pierwszą randką. Niestety nie wybierałam się na randkę. Wyjechałam z domu już po pierwszej. Kiedy weszłam do bloku kuzyna, zaczęłam rozglądać się w poszukiwaniu dozorcy. Nigdzie nie mogłam go znaleźć. Tym razem miałam przy sobie komplet kluczy. Udałam się więc do Bombera, by przejrzeć jego papiery.

Pomyślałam, że dozorca na pewno przyjdzie o umówionej porze. Weszłam do mieszkania kuzyna. Stałam na wprost ogromnego okna i zapatrzyłam się na rzekę. Woda była tak niesamowicie zielona. W oddali ujrzałam łódkę. Stałam tak przez dłuższy czas, nie mogłam oderwać oczu od tego widoku.

W końcu stwierdziłam, że pora wziąć się do roboty. Przeraził mnie bałagan, panujący w gabinecie. Notatki, zwykle uporządkowane, walały się po całym pokoju. Szuflady były pootwierane. Obrazy leżały smętnie na podłodze. Najgorsze było jednak przede mną... Tknięta niemiłym przecuciem podeszłam bliżej biurka. Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Na wykładzinie leżał człowiek. A właściwie ciało człowieka. Martwego. Patrząc na niego z pewnej odległości, doszłam do wniosku, że facet ma skręcony kark. Nie widziałam żadnych ran.

Podeszłam bliżej. Delikatnie uniosłam jego głowę. Zamarłam, kiedy zorientowałam się, kim jest zmarły. To był dozorca. Ten sam, z którym rozmawiałam poprzedniego dnia. To z nim gawędziłam, opuszczając budynek... I to on zadzwonił do mnie w nocy. Pobiełam do łazienki. Drżącymi jak w delirce dłońmi nalałam sobie szklankę wody z kranu. Po kilku łykach mój żołądek przestał zachowywać się, jakby mieszkała w nim żabia rodzina. Wzięłam kilka głębokich wdechów i poszłam do sypialni Bombera, żeby zadzwonić na policję. Tam również panował chaos. Wyciągnięte szuflady, porozrzucane ubrania. „Ktoś tu czegoś szukał” – pomyślałam. „Tylko czego?”

Czekając na policję, przeszukałam kieszenie zmarłego. Nie znalazłam żadnego telefonu komórkowego. „Kogo widział dozorca? Kim był mężczyzna uwieczniony na zdjęciu?” – głowiłam się.

Przybyli policjanci. Stwierdzili, że to zwykły napad rabunkowy. Spierałam się z nimi, mówiąc, że nie zginęło nic wartościowego. Funkcjonariusze doszli do wniosku, że

złodziejaszki po prostu zabiły człowieka i zwiały. Czułam się odpowiedzialna za śmierć dozorca. W końcu to ja poprosiłam go, by pilnował mieszkania Bombera. Oczywiście nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy, ale... i tak miałam wyrzuty sumienia.

Wreszcie policja skończyła mnie maglować. Zabrali też nieszczęsne ciało... Zaczęłam rozglądać się na boki. Co mój kuzyn mógł ukryć w mieszkaniu? Moje myśli pobiegły ku Julii. Listy miłosne? Tajemnice dwojga kochanków? Właściwie to jak dobrze Julia знаła Bombera? Wiedziałam, że muszę się z nią spotkać ponownie.

Wychodząc z budynku, natknęłam się na młodego człowieka. Miał łzy w oczach.

- Przepraszam... Czy to pani znalazła zwłoki mojego ojca? Jestem Paweł – spytał łamiącym się głosem.

- Tak. To ja. Ja... Chciałam... Bardzo mi przykro z powodu jego śmierci – wydusiłam z siebie.

-Dziękuję... Mój ojciec był wspaniałym człowiekiem – powiedział mężczyzna, siakając nosem w chusteczkę. – Mógłbym z panią porozmawiać?

- Oczywiście. Jestem to panu winna... - uśmiechnęłam się smutno.

- Jak to? – zdumiał się dyn dozorca.

-Pana ojciec zadzwonił do mnie wczoraj w nocy i... Może chodźmy do kawiarni obok. Wszystko panu opowiem – stwierdziłam.

Zamówiłam dwie mocne kawy. Po chwili kelnerka postawiła na stoliku filiżanki z parującym aromatycznym napojem. Nie zwracaliśmy na nie uwagi, pochłonięci rozmową. Opowiedziałam Pawłowi o śmierci Bombera. Wspomniałam o wczorajszym spotkaniu z jego ojcem, o rozmowie, o nocnym telefonie i o zdjęciu w komórce. Paweł zbladł.

- Ja mam jego telefon – wyszeptał. – Był u mnie wczoraj. Nie znał się na nowinkach technicznych i potrzebował pomocy w obsłudze. Miał przyjść dziś do południa. Zmartwiłem się, że się nie pojawił, a wtedy zadzwonili z policji... - wyrzucił z siebie potok słów.

- Ach... A czy... Mógłby pan sprawdzić... - dukałam, zastanawiając się, czy obarczać mężczyznę, który stracił ojca, swoimi problemami.

- Oczywiście! Zaraz sprawdzę, czy jest to zdjęcie. Może to przybliży mnie do zabójcy ojca – powiedział mocnym głosem.

Gorączkowo przeszukiwał telefon.

- Jest! – krzyknął triumfalnym głosem. Spróbuję je powiększyć – powiedział. Po chwili zmarszczył brwi. – Hmm... Nie znam faceta... - mruknął.

- A ja wręcz przeciwnie – stwierdziłam, zerkając mu przez ramię. – To mój wujek... Jest komisarzem policji. Dobrze znał Bombera... - powiedziałam zawiedzonym głosem.

Myślałam, że zdjęcie spowoduje jakiś przełom... A tu nic...

- Chwila, chwila... - pohamował mnie Paweł. – Kiedy zginął pani kuzyn? – spytał tonem detektywa.

- We wtorek – przyznałam.

- Zdjęcie zrobiono we wtorek rano – powiedział, patrząc na mnie badawczym wzrokiem.

- To znaczy, że... - zaczęłam.

- ...być może był ostatnią osobą, która widziała Bombera żywego – dokończył Paweł, pociągając długi łyk z filiżanki.

- Faktycznie! Dziękuję ci... to znaczy panu, bardzo... - uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

- Mów mi Paweł. – zaproponował. -Nie ma za co... Mam nadzieję, że pomoże ci to odkryć prawdę o kuzynie...

Porozmawialiśmy jeszcze parę minut, choć korciło mnie, żeby zerwać się i wybiec z kawiarni. Staralam się pocieszyć Pawła, ale wydawało mi się, że powtarzam tylko frazesy.

Wymieniliśmy się numerami telefonów i przytuliliśmy na pożegnanie. Obiecałam, że dam mu znać, jeśli się czegoś dowiem.

Biegłam do samochodu, jakby goniło mnie zombie. Zanim ruszyłam, wykręciłam numer do wujka. Nie odbierał. Mimo to postanowiłam do niego pojechać. Może wujek zauważył coś niepokojącego w zachowaniu Bombera? Może kogoś widział? Zastanawiałam się, czemu nie powiedział mi, że widział mojego kuzyna w dniu jego śmierci. „Pewnie nic nie dostrzegł, więc nie chciał robić mi nadziei” – stwierdziłam w duchu.

Kiedy zajechałam pod dom, zobaczyłam, że auto wujka stoi na podjeździe. Wygramoliłam się z wysłużonego garbusa. Serce waliło mi jak młotem. Przechodząc koło jego forda zauważyłam dziwne wgniecenie na błotniku i... coś jeszcze. Podeszłam do samochodu. Krew? „Hmm... pewnie rozjechał jakiegoś biednego zwierzaka” – stwierdziłam. Dopadłam drewnianych drzwi i zastukałam kołatką. Po chwili usłyszałam ciężkie szuranie. Poznałam charakterystyczne kroki wujka. Był nieco zaskoczony moją wizytą. Uściskał mnie i od razu zaproponował herbatę. Opowiedziałam mu o mojej wizycie w mieszkaniu Bombera, o dozorczy. Głos uwiązał mi w gardle, gdy zaczęłam opisywać, jak znalazłam jego zwłoki. Wujek zaczął mnie głaskać po plecach i uspokajać. Mówił, że to nie moja wina.

- Szkoda mi go. Nigdy go nie widziałem, ale z tego, co mówisz, był dobrym dozorcą i człowiekiem – powiedział wujek.

- Jak to? A jak odwiedzałeś Bombera w mieszkaniu? Nie widziałeś pana Mietka? Przecież on zaczepia każdego odwiedzającego – zaśmiałam się przez łzy.

- Skarbie, nie byłem u Roberta w jego nowym mieszkaniu. Dawno go nie widziałem – powiedział Zając pewnym tonem.

- Ale, ale... - zająknęłam się.

- Przestań już o tym myśleć, Zuza. Wykończysz się. Idź do domu, połóż się. Wypocznij – chodź wujek wciąż głaskał mnie po ramieniu, poczułam lodowate zimno. Jego głos był jakiś... dziwny. Jakby chciał powiedzieć „Odpuść sobie i przestań węszyć”.

Przełknęłam gorzko rozczarowanie. Zawahałam się, ale odważyłam się spytać:

- Wujku, co się stało z twoim wozem? Zdawało mi się, czy jest lekko zgnieciony?

- Ach, tak. Wczoraj przejechałem kota. Wiesz, tego czarno-białego kocura Nowaka. Wiecznie rozkopywał mi rabatkę z kwiatami, więc nie przeżywałem zbytnio, że zniknął z tego świata – mrugnął do niej.

Skinęłam głową. Stwierdziłam, że daruję sobie przeprowadzanie wywiadu detektywistycznego. Pożegnałam się i wyszłam. W samochodzie wzięłam kilka głębokich wdechów na uspokojenie. Zachowywałam się jak uczestniczka szkoły rodzenia, która głębokimi wdechami i spokojnymi wydechami, próbuje uciszyć strach. „Co jest grane? Dlaczego wujek twierdzi, że nigdy nie był u Bombera, skoro jest uwieczniony na zdjęciu?”. Niewiele myśląc, odpałam samochód i powoli wyturlałam się z podjazdu. Włączając się do ruchu, kątem oka spostrzegłam jakiś ruch na podwórku Nowaka. Czarno-biały kot siedział na murku, okalającym trawnik i beztrudnie wylizywał łapki. Zmarszczyłam brwi. Albo kocur zmartwychwstał, albo sąsiad sklonował tragicznie zabitego Mruczka. Chyba, że... Ale niby dlaczego wujek miałby mnie okłamywać? Chociaż do wizyty u Bombera też się nie przyznał... „Coś mi tu śmierdzi” – pomyślałam. Pora na rozmowę z Julią Lasek. Pojechałam do „Aniołów i demonów”.

Nie zastałam dziewczyny w studiu tańca, ale wyciągnęłam od instruktora jej numer. Czasami przydaje się być prywatnym detektywem z legitymacją i odznaką. Zadzwoiłam do dziewczyny, żądając spotkania. Chyba poznała po moim głosie, że jestem zdeterminowana, bo nie oponowała. Od razu zgodziła się na rozmowę. Umówiliśmy się za pół godziny pod bramą parku.

Czekałam na nią, tupiąc niecierpliwie nogami. Wreszcie przyszła. Wyglądała mniej zjawiskowo, niż kiedy widziałam ją ostatnim razem. Była blada i jakby przestraszona. Opowiedziałam jej o zabójstwie pana Mietka. Rozplakała się. Powiedziała, że bardzo lubiła sympatycznego staruszka.

- Był taki dobry. Mógł mieć dopiero koło sześćdziesiątki – zachlipała, rozmazując tusz na policzkach. „Żalodne” – pomyślałam, patrząc jak perfekcyjny make-up spływa z jej ładnej buźki.

Podsunęłam jej chusteczkę. Czułam, że Julia coś wie, ale boi się powiedzieć. Zawahałam się przez chwilę. „Czy mogę jej zaufać?”. Wyglądało na to, że naprawdę zmartwiła ją informacja o tajemniczej śmierci dozorca. Odetchnęłam i wyśpiewałam jej wszystko. O zdjęciu w komórce i o tym, kogo przedstawia. O mojej wizycie u komisarza Zajęca i jego dziwnej reakcji. Twarz dziewczyny przybrała bielszy odcień bieli.

- Jakies dwa tygodnie temu niespodziewanie poszłam do mieszkania Bombera... - zaczęła mówić, odgarniając z twarzy kosmyk włosów. – Zastałam w nim Roberta i komisarza Zajęca. Kłócili się o coś – powiedziała, krzywiąc się. – Kiedy Zajęc mnie zobaczył, pożegnał się szybko i poszedł. Pytałam Bombera, o co poszło, ale nie chciał mi nic powiedzieć. Zmienił temat. Wyglądał na poruszonego i zdenerwowanego, więc nie ciągnęłam go za język. Może powinienam była... - zajęczała i z jej bursztynowych oczu spłynęła kolejna łza.

Aż otworzyłam oczy ze zdumienia. Klepiąc ją nieporadnie po ramieniu, próbowałam wyciągnąć więcej szczegółów. Nic więcej nie pamiętała albo nie chciała pamiętać. Chciałam ją odwieźć do domu, ale powiedziała, że woli się przejść. Odprowadziłam dziewczynę do mieszkania. Potem rozstałyśmy się. Wsiadłam do auta. Próbowałam uruchomić silnik, ale usłyszałam rżenie silnika. Po chwili udało się odpalić samochód. „Uff... Jeszcze tylko tego brakowało” – pomyślałam. Było już późno. Nie miałam ochoty użerać się dodatkowo ze starym gruchotem. Jechałam powoli. Powietrze było przesycone wilgocią i chłodem. Byłam niedaleko lodowiska, gdzie zwykle trenowały Sanockie Orły, kiedy usłyszałam dziwny odgłos. Dobiegał spod maski mojego garbusa. Chciałam zwolnić, ale hamulce odmówiły posłuszeństwa. Spanikowana zaczęłam mocniej naciskać na pedał hamulca. Dalej nic. Był zepsuty. Poruszyłam kierownicą. Zero reakcji. Jechałam samochodem bez hamulców. Nie mogłam nad nim zapanować.

W lusterku zobaczyłam światła ciężarówki, która jechała za mną. Inny duży samochód nadjeżdżał z prawej strony. Znosiło mnie na sąsiedni wóz, a ja nic nie mogłam zrobić. Ręce mi drżały i było mi niedobrze. Nacisnęłam klakson i zatrafiłam przeciagle. Ciężarówka po prawej zjechała mi z drogi. Garbus toczył się ociężale jak słoń z reumatyzmem, a ciężarówka zasuwawała jak szalona. Nie mogłam się zatrzymać. Nie mogłam nic zrobić.

W ostatniej chwili samochód zjechał na lewo. Usłyszałam druzgoczący hałas tłuczonego szkła i tarcie metalu o metal. Samochód wystrzelił na mój pas ruchu i zaczął się obracać. Szkło posypało się na drogę. Rozległ się jeden wielki zgrzyt. Poczułam zdradliwe ciepło na swoim ramieniu. Zobaczyłam kałużę krwi. Hałas i światło wdarły się do mojej świadomości. Potem zapadła cisza.

Głowa pękała mi z bólu, jakby ktoś zdzielił mnie kijem bejsbolowym. Próbowałam otworzyć oczy, ale oślepił mnie ostry blask jarzeniówek. Zatrzepotałam powiekami i zamknęłam je zrezygnowana. „Gdzie ja jestem”- pomyślałam. Usłyszałam tajemnicze dźwięki. Pik. Pik. Pik.

- Już wszystko w porządku. Jesteś cała i zdrowa – usłyszałam łagodny kobiecy głos.

- Co się stało? – wymamrotałam, uchylając powieki. Czułam się, jakbym najadła się waty. Miałam wysuszone gardło i spierzchnięte usta.

- Jesteś w szpitalu. Miałaś wypadek. Powinnaś teraz odpoczywać – powiedziała ciepło kobieta.

Kątem oka dostrzegłam biały fartuszek i drewniaki. Aha. Pielęgniarka. Chciałam o coś spytać, ale byłam zbyt słaba. Poczułam, że znów wpadam w ramiona Morfeusza.

Kiedy ponownie się obudziłam, byłam sama. W głowie czułam pulsujący ból. Moja lewa ręka dyndała bezwładnie, zwisając z wyciągu. Wpatrywałam się w nią przerażona. „Co mi się stało?!” Wtedy przypomniałam sobie. Samochód. Hamulce. Panika. Łomot. Do pokoju weszła pielęgniarka.

- O, widzę, że już nie śpisz. – zaświergotała. – To dobrze. Zmierzę ci temperaturę – powiedziała dziarskim tonem.

- Nie chcę mierzyć temperatury. Chcę się widzieć z policją – powiedziałam hardo. Przynajmniej chciałam tak zabrzmieć.

Uśmiechnęła się słodko.

- Po prostu otwórz usta. Wsadzę ci termometr pod język – powiedziała jak do dziecka. Zrobiłam naburmuszoną minę godną małej dziewczynki.

- Proszę mnie... - zaczęłam, ale zobaczyłam jakiś ruch przy drzwiach.

- Witaj – Paweł wszedł do sali sprężystym krokiem. – Ale mnie nastraszyłaś... - powiedział. Pielęgniarka westchnęła zrezygnowana.

- Proszę nie siedzieć długo. I przypilnować, by pacjentka zmierzyła sobie temperaturę – poleciła, wychodząc.

Uśmiechnęłam się do Pawła.

- Skąd... Jak... - motałam się.

- Dzwoniłem do ciebie wczoraj. Chciałem się upewnić, że jesteś bezpieczna w domu. Dziś zadzwonili do mnie ze szpitala. Próbowali odnaleźć twoich krewnych, a że na telefonie było kilka nieodebranych połączeń ode mnie, stwierdzili, że jestem kimś ważnym. Przyjechałem od razu – wyjaśnił, siadając koło mnie na krześle.

- Dziękuję – wyszeptalam i odchrząknęłam. - Czy możesz podać mi wodę? – poprosiłam.

Paweł zręcznie nalał wody do plastikowego kubeczka. Próbowałam unieść dłoń po kubek, ale rękę miałam jak z gąbki. Paweł przytknął mi kubek do ust. Wypiłam solidny łyk.

- Co się stało? – zapytał, odkładając wodę na stolik.

- Nie mam pojęcia... Pamiętam tylko zgrzyt metalu i hałas tłuczonego szkła – powiedziałam.

- A co wydarzyło się wcześniej? – dociekał mężczyzna.

- Spotkałam się z Julią. Była dziewczyną Bombera. I byłam jeszcze u wujka. Właściwie to jego odwiedziłam najpierw – mówiłam chaotycznie.

- Dowiedziałaś się czegoś nowego od komisarza? – spytał.

- Nie, on... Może to zabrzmie dziwnie, ale zachowywał się, jakby coś ukrywał. Wydaje mi się, że pokłócił się z Bomberem i teraz jest mu wstyd. W końcu Robert nie żyje, a wujek być może pluje sobie w brodę, że Bomber zginął skłócony ze znajomym – stwierdziłam, wzdychając.

- Możliwe – potaknął Paweł. – Zmierzymy ci tę gorączkę, bo pielęgniarka będzie na mnie zła – zaśmiał się i wetknął mi termometr pod pachę.

Dotrzymał mi towarzystwa przez jakiś czas. Było mi o wiele rażniej w jego obecności. Potem wyszedł, przypominając, że mogę do niego dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

Przypomniałam sobie, że tymi samymi słowami pożegnałam się z jego ojcem. Pan Mietek skwapliwie skorzystał z okazji, wykonując do mnie nocny telefon. Szkoda tylko, że była to nasza ostatnia rozmowa.

Kiedy pielęgniarka upewniła się, że lepiej się czuję, wezwała policję. Właściwie nie wiedziałam, co mogę im powiedzieć. Uznałam, że nie warto wspominać o zdjęciu wujka. W

końcu Julia opowiedziała mi o konflikcie między mężczyznami. Nie chciałam robić z igły widły. Funkcjonariusze wyszli, a ja zasnąłam jak suseł.

Obudziłam się po paru godzinach, czując ssanie w żołądku. Z wilczym apetytem zjadłam podwieczorek, który przyniosła mi pielęgniarka. Posłusznie zażyłam też kilka kolorowych tabletek. „Może dostanę naklejkę Super Pacjentki?” – przemknęło mi przez myśl. Akurat wychodziłam z toalety, kiedy do pokoju wpadł komisarz Zając.

- Zuza! – wykrzyknął na mój widok. – Jak się czujesz, kochana? – podszedł do mnie i przytulił do siebie. Jego sweter pachniał wodą toaletową i papierosami.

- Myślałem, że dostanę zawału, kiedy dowiedziałem się o wypadku! Niesprawne hamulce! Dziecko złote! Mogłaś zginąć! – zaczął dramatyzować.

Uspokoiliam go i zaczęliśmy rozmawiać. Wypytywał, gdzie byłam i co robiłam.

- Nie powinnaś była spotkać się sama z tą Julią. Nie wiadomo, co z niej za ziółko – powiedział z niesmakiem wujek.

- Jak to? – zdziwiłam się. – To wujek ją zna?

- Nie, nie. Ale wygląda mi jakoś podejrzanie – wytłumaczył pośpiesznie. – I nie powinnaś wałęsać się z nią sama po ciemnym parku – dodał złowieszczym tonem.

- Dobrze wujku. Nie będę – powiedziałam potulnie. Ten wypadek chyba uszkodził mi głowę. Byłam podejrzanie milutka.

W końcu zostałam sama. Dostałam jakieś prochy, więc dość szybko zasnąłam. Niestety śniły mi się same koszmary. Widziałam krzyczącego Bombera, ale nie rozumiałam jego słów. Potem pojawiła się Julia, szeptająca „Kłócili się o coś...”. Śnił mi się też wujek z poczerwieniałą ze złości twarzą, kiedy dowiedział się, że byłam z Julią w parku.

Zerwałam się ze snu. Oddychałam ciężko. „Przecież nie mówiłam mu, że byłam z nią w parku” – oświeciło mnie. Czułam, że cała jestem mokra. Przypominałam sobie szczegóły naszej rozmowy. „O hamulcach też mu nie mówiłam” – stwierdziłam z przerażeniem. Zerknęłam na komórkę. Było po piątej rano. Korciło mnie, żeby zadzwonić do Pawła, ale doszłam do wniosku, że poczekam parę godzin. Do rana nie zmrużyłam oka, analizując wydarzenia poprzednich dni.

Gdzieś po ósmej przyszedł lekarz. Osluchiwał, popukał i przepisał medykamenty. Kazał mi chodzić na rehabilitację i zgodził się, bym wyszła do domu. Ubrałam się sama, choć nie było to łatwe. Zadzwoniłam do Pawła i umówiłam się z nim w przyszpitalnym barze. Po drodze kupiłam w kiosku gazetę. Siedziałam, pijąc kolejną filiżankę kawy i przeglądając niedzielną gazetę. Zamówiłam sobie tosty z dżemem. Jadłam, popijając gorący napój, kiedy nagle... Zamarłam. Zobaczyłam w tekście znajome nazwisko. Majewski. „Ciało K. Majewskiego zostało znalezione zeszłej nocy w parku. Został potrącony przez samochód. Zwłoki porzucono w parku.” – przeczytałam. Poczułam dreszcze. Wykręciłam numer do wujka.

- Wujku... Czytam właśnie gazetę. Wiesz coś na temat Kamila Majewskiego? – spytałam.

- Czemu interesujesz się Majewskim? – spytał, wzdychając.

- Grał w Sanockich Orłach... Przyjaźnił się z Bomberem... - zaczęłam tłumaczyć.

- Wiesz, że mam dość rozmów o zabójstwach, Zuza. Zostaw tę sprawę policji – powiedział dobitnie. Wydało mi się, że czuję chłód w jego głosie.

- Ale...

- Majewski był kłamcą i oszustem. Pożyczył pieniądze i nie oddawał ich. W końcu ktoś postanowił wymierzyć mu sprawiedliwość – usłyszałam w słuchawce zimny głos komisarza. Chcąc nie chcąc, musiałam ustąpić. Sarknęłam „milego dnia” i odłożyłam słuchawkę. Ciekawe, czy wyczuł ironię w moim głosie... Kiedy przyszedł Paweł, byłam nieco roztrzęsiona.

- Nie wiem, co się dzieje... Wujek zachowuje się jakoś dziwnie – wyznałam.

Streściłam mu rozmowę z komisarzem. Wspólnie stwierdziliśmy, że być może ktoś opowiedział mu o wadliwych hamulcach i spotkaniu z Julią.

Tost stygł na talerzu. Nie miałam ochoty na jedzenie. Na rozmowę też brakło mi chęci. Poprosiłam Pawła, żeby zawiózł mnie do domu. Mój nowy znajomy był bardzo miłym i ciepłym człowiekiem. Żałowałam, że poznałam go w takich, a nie innych okolicznościach. Był naprawdę świetnym przyjacielem i... do brzydkich też nie należał. Szkoda tylko, że łączyły nas zbrodnie i trupy...

Pożegnaliśmy się jak starzy znajomi. Obiecałam Pawłowi, że będę na siebie uważać i wyszłam z samochodu. Brakowało mi mojego garbusa, ale wiedziałam, że i tak nie dałabym rady prowadzić auta. „Komu aż tak przeszkadzałam, że chciał się mnie pozbyć?” – myślałam. Policjanci stwierdzili umyślne działanie. Komuś zależało, żeby mnie uciszyć. Ale komu? Nagle pomyślałam o Julii. Spędziłam z nią trochę czasu, spacerując i rozmawiając. Jeżeli dziewczyna chciała zrobić mi krzywdę, mogła kogoś wynająć. Ona zajęła się odciążeniem mojej uwagi od samochodu, a ktoś mógł celowo uszkodzić mój wóz. „Poza tym nie chciała, żebym ją odwiozła do domu. Pewnie nie chciała sobie poharatać buzi podczas krasy.” – pomyślałam i poczułam zimny dreszcz, przebiegający w dół mojego kręgosłupa.

Zawróciłam spod domu. Postanowiłam, że przejdę się jeszcze raz do mieszkania Bombera. „Gdzieś musi być odpowiedź” – główkowałam. Nie miałam daleko, ale byłam osłabiona po wypadku. Szłam dłużej niż zakładałam, ale w końcu doczłapałam do jego bloku. Mieszkanie było zabezpieczone przez policję. Uśmiechając się łobuzersko, przekroczyłam policyjne taśmy. „Panna Zuza znów wkracza do akcji” – mruknęłam szyderczo pod nosem.

Metodycznie przeszukiwałam pokój kuzyna. „Jeśli chciał coś ukryć, to gdzie mógł to schować?” – zastanawiałam się. Przypomniałam sobie, jak w dzieciństwie bawiliśmy się w „ciepło-zimno”. Bomber zwykle szedł na łatwiznę, zamiast kombinować z wyszukiwanymi kryjówkami. Stałam na środku pokoju i omiotłam wnętrze wzrokiem. Pierwszy pomysł, jaki wpadł mi do głowy – biurko. Wcześniej dokładnie je przeszukiwałam, buszując w szufladach i rozglądając się po półkach. „A co, jeśli położył coś na biurku, zamiast chować je w jakiś skomplikowanych miejscach?”. Na biurku jednak nic nie leżało. Oprócz lampki, albumu „Sanockich Orłów” i etui na okulary. Podniosłam ciężką książkę i aż sapnęłam z wysiłku. Przeszukałam ją dokładnie. Nic. A może... lampka? Oświeciło mnie. Podniosłam czarną lampkę i... bingo! Pod nią była mała wizytówka. „Dariusz Skowroński, specjalista od reklamy i marketingu” przeczytałam. Hmm... To już coś. Na wizytówce był też telefon i adres. Facet mieszkał w Sanoku, w dodatku całkiem niedaleko mnie. Wyszłam z mieszkania.

Byłam już mocno zmęczona drogą. Szłam wolno ulicą, sunąc jak zjawą. Wiedziałam, że jestem błada i że powinnam odpoczywać. Ramię mocno mi doskwierało i czułam silny ból w klatce piersiowej, za każdym razem gdy brałam wdych. Czy Julia byłaby zdolna do zlecenia zabójstwa? Wydaje się, że kochała Bombera. Zaczęłam się też zastanawiać nad wujkiem... Czyżby był zamieszany w śmierć mojego kuzyna? Te jego wykręty i kłamstwa... Moje rozważania podchodziły już pewnie pod kategorię natręctw maniakalno-obsesyjnych. Byłam załamana i zrozpaczona. Kiedy poczułam wilgoć na policzkach, przytknęłam do nich dłoń. Spodziewałam się, że ujrzę krew, ale zobaczyłam, że ręce mam mokre od słonych łez.

Wreszcie znalazłam adres, który znalazłam na wizytówce. Zastukałam w drzwi. Odskoczyłam, gdy otworzyły się gwałtownie.

- Słucham? – w drzwiach stał wysoki, chudy facet z kocią bródką z nowoczesnym smartfonem przy uchu. Miał pytający wyraz twarzy. Gdy mnie zobaczył, zmieszał się i zakończył rozmowę.

- Dzień dobry – przywitałam się grzecznie jak dziewczynka ze szkoły katolickiej. Dobrze, że nie dygnęłam...

- A witam – chudzielec zmierzył mnie wzrokiem. – Panna Zuzanna, jak mniemam? – spytał, zapraszając mnie gestem do środka.

- Taaak – wyjąkałam, zdumiona. – Skąd pan... - zaczęłam, ale mi przerwał.

- Proszę nie stać na progu jak akwizytor. Zapraszam na herbatę.

Początkowo byłam spięta i nerwowo rozglądałam się po bogatym wnętrzu. Dom Skowrońskiego był urządzonej jak najnowszy katalog wystroju wnętrz. Nowoczesne meble, duże przestrzenie. W kuchni biel i stal. Zaparzył jakąś porządną liściastą herbatę, która oszałamiała aromatem i usiedliśmy w salonie przy szklanej designerskiej ławie.

Byłam zaskoczona, że Skowroński wiedział kim jestem. Początkowo zbywał mnie i unikał odpowiedzi na pytania. Był nieufny i spięty. Kiedy jednak opowiedziałam mu o swoich podejrzeniach wobec Julii i komisarza, popatrzył na mnie czujnie i ledwo zauważalnie skinął głową.

- Czyli jednak? – powiedziałam, czując, jak zasycha mi w gardle. – To sprawka Julii?

- Ależ skąd! – wykrzyknął. – Raczej wujaszka gliny...

Gdy nabrał do mnie zaufania, powiedział mi pokrótce całą historię. Komisarz chciał wkręcić Bombera w reklamę. Uznał, że mój kuzyn był dość znany, by promować obuwie sportowe. Razem z nim w reklamie miał wziąć udział Kamil Majewski. O ile Majewski był łasy na pieniądze i zgodził się zagrać w spocie, o tyle Bomber odmawiał współpracy. Twierdził, że zakończył już swoją karierę sportową i marzy o spokojnym życiu. Miał wystarczająco dużo pieniędzy, a nie chciał być bardziej rozpoznawalny. Planował ułożyć sobie życie z Julią. Zając wziął kredyt i wpłacił dużą zaliczkę, obiecując, że Bomber wystąpi w reklamie. Kiedy Robert odmówił, komisarz nachodził go i nękał. Kamil także próbował na niego wpłynąć. Był jednak lojalny, więc gdy Bomber szczerze z nim pogadał, przestał go prosić. Zając był wściekły, że go wystawili. Poczul się oszukany. No i narobił sobie długów, których nie miał jak spłacić. Co najbardziej mnie zastanowiło, to stwierdzenie Darka: „Chłopaki mocno podpadli Zającowi. Był na nich cięty. Dziwne, że obaj zginęli...”. Pasowało mi to do dziwnego zachowania wujka i jego krętałów.

- Wszystko w porządku? – pochylił się nade mną, kładąc dłoń na moim ramieniu.

- Tak. Tak. Po prostu... Nie spodziewałam się takiego obrotu spraw – westchnęłam. - Uważałam komisarza za przyjaciela. Mówiłam do niego „wujku”...

- Wiesz... Mnie on wydaje się podejrzany. Poszedłbym na policję, ale się boję. W końcu jest komisarzem. Nikt mi nie uwierzy i jeszcze narobię sobie kłopotów. Mam narzeczoną, spodziewamy się dziecka... Nie chcę napytać sobie biedy.

- W porządku. Dziękuję za wszystko – powiedziałam uśmiechając się. - Myślisz, że... Zając zabił Bombera i Majewskiego? – spytałam lekko.

- Sam nie wiem. Nie wygląda na zbrojnicę, ale miał motyw. Bomber nie chciał wystąpić w reklamie, a Kamil... Kamil wiedział, że Zając naciska Roberta. Kiedy znaleziono jego ciało, Majewski zaczął go szantażować, mówiąc, że powie wszystkim o zmuszaniu Bombera do udziału w reklamie. Potem znaleźli go w lesie. Z nieoficjalnych źródeł wiem, że ktoś go przejechał, żeby ukryć ślady zbrodni – szepnął, popijając łyk herbaty.

- Co? – poczułam, że robi mi się słabo.

- No tak. Zabójca przejechał go samochodem – powtórzył raz jeszcze.

- Ja... Muszę już iść. Dziękuję ci jeszcze raz.

- Nie ma za co. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy – odrzekł i odprowadził mnie do drzwi.

Zadzwoiłam po taksówkę. W samochodzie wykonałam telefon do Pawła i do Julii. Umówiłam się z nimi w kawiarni. Czekać aż przyjdą, zamówiłam wodę. Wypiłam ją prawie jednym haustem. Po chwili przyszła Julia, za nią jak bomba wpadł Paweł. Mimo nerwów zauważyłam, że wyglądał bardzo twarzowo w sportowej czerwonej kurtce. Zapoznałam ich ze

sobą i szybko nakreśliłam plan działania. Chciałam, żeby Julia odciągnęła Zająca od domu. Miała do niego zadzwonić i umówić się z nim pod pretekstem rozmowy o śmierci Bombera. Przestrzegłam ją, by spotkała się z nim w pobliskiej pizzerii. Paweł miał pilnować, by Julii nie stało się nic złego. Ja w tym czasie chciałam wkraść się do domu wujka... Słowo „wujek” w odniesieniu do Zająca z trudem zaczęło przechodzić mi przez gardło.

Julia zadzwoniła do komisarza, który na szczęście zgodził się na spotkanie. Odwiozłam ją pod pizzerię, a sama pożyczyłam jej wóz. Paweł siedział w swoim aucie blisko pizzerii, by móc obserwować rozwój wydarzeń. Pojechałam na ulicę, gdzie mieszkał komisarz. Przyczaiłam się, parkując koło szkoły. Zadzwonił dzwonek i tłum rozwrzeszczanych dzieciaków wysypał się na szkolne podwórko. Wielu rodziców parkowało w pobliżu, by odebrać swoje pociechy, więc łatwo wtopiłam się w tłum. Dodatkowo założyłam jasny płaszcz i ciemne okulary. Kiedy zobaczyłam, że policjant wyjeżdża z garażu, podeszłam pod jego dom.

- Miauu ...

Podskoczyłam przerażona. Wokół moich nóg łasił się czarno-biały kot. „Rozjechałem kota...”. „Taa... Jasne...”. Odsunęłam go delikatnie na bok i obeszłam dom wkoło. Jak zwykle tylne wejście zapraszało okolicznych złodziei do splądrowania domu komisarza. Wujek ciągle wychodził na taras, żeby zapalić i zawsze zostawiał otwarte drzwi. Wślizgnęłam się do środka. Ostrożnie stąpałam po drewnianym parkiecie. Podłoga skrzypiała pod naciskiem moich stóp. Nieświadomie wstrzymywałam oddech. Zaczęłam metodycznie przeszukiwać salon, kuchnię i łazienkę. Weszłam na górę po schodach. Poręcz była zakurzona, jakby ktoś dawno jej nie czyścił. Wujek był kawalerem. Uważał, że sprzątanie jest poniżej jego godności i raz w tygodniu przychodziła do niego sprzątaczką. „Ciekawe, czemu tym razem nie wezwał pani Stasi?” – zastanowiłam się. Weszłam do jego gabinetu i zaczęłam bacznie się rozglądać... Wciągnęłam ze świstem powietrze.

Kiedy później Julia z Paweł opowiedzieli mi, jak wyglądały ich podchody do komisarza – nie wiedziałam, czy powinnam się śmiać, czy raczej płakać...

Julia siedziała przy okrągłym stoliku, kręcąc się i nerwowo spoglądając na zegarek. Komisarz się spóźnił. Zerknęła nerwowo przez okno i wzdychała z ulgą, widząc znajomego golfa Pawła. Cieszyła się, że syn dozorca ma ją na oku. Kiedy do środka wszedł komisarz, przedstawiła się i usiadła przy stole. Zamówili dwie kawy i po chwili Julia zaczęła rozmowę. Opowiedziała o swojej znajomości z Bomberem, o wielkiej miłości, która ich łączyła i o swoim smutku z powodu jego śmierci. Mimo, że była tancerką, gra aktorska również dobrze jej szła. Zaczęła nawet chlipać i podciągać nosem. Zając był nieco zniecierpliwiony. Julia pytała go, czy ma jakieś nowe informacje na temat śmierci chłopaka. Komisarz podniósł głos i chciał wstać, ale wtedy dziewczyna zaszlochała: „On to zrobił przez mnie”. Zając usiadł i pochylił się nad nią.

- Jak to przez ciebie? I co „zrobił”? – zaciekawiał się.

- On... On chyba popełnił samobójstwo – załkała żałośnie.

- Dlaczego tak myślisz? – komisarz wyprostował się, wyglądając na zrelaksowanego.

- Mielśmy problemy. Ja... Chciałam, żeby wystąpił w tej reklamie. Miał okazję być sławny. Mógł zarobić krocie – powiedziała, marszcząc brwi. – Naciskałam go, pokłóciliśmy się i... potem dowiedziałam się, że nie żyje...

- Powiedziałabyś to policji? – zapytał z nadzieją w głosie. Wydawał się być mocno zadowolony z takiego obrotu spraw. Miał minę jak kot po tłustej śmietance.

„Kretyn” – pomyślała ze złością. - Ja... Trochę się boję... A co jeśli policja pomyśli, że to przeze mnie? – popatrzyła na niego oczami pełnymi łez.

- Spokojnie. Pomogę ci. Powiemy, że Bomber miał myśli samobójcze. Nic się nie martw. Tylko obiecaj, że będziesz współpracować – Zając uśmiechnął się oblesnie.

- Dobrze. Oczywiście, panie komisarzu – przytaknęła grzecznie Julia.

- Mów mi Jacek – uśmiechnął się, kładąc dłoń na jej kolanie. „Stary zbok”- pomyślała z obrzydzeniem.

Zagadywała go jeszcze przez chwilę, kiedy zadzwonił do niego telefon. Przeprusił ją i odebrał. Wywrócił oczami.

- Okej, zaraz wam przywiozę. Tak. Za piętnaście minut będę – odparł i odłożył słuchawkę. – Posłuchaj, cukiereczku. Muszę jechać po dokumenty. Wziąłem trochę roboty do domu, chciałem nadgonić papierkową robotą. Zgarnę je, zawiozę na komendę i będę cały do twojej dyspozycji – mrugnął do niej.

- Och. Przykro mi, ale... mam wizytę u dentysty za godzinę – palnęła pierwsze lepsze kłamstwo, jakie przyszło jej do głowy. – Może posiedzisz ze mną jeszcze pół godzinki? – spytała, obdarzając go słodkim uśmiechem.

- Wybacz, ale muszę jechać. Zapraszam cię za to do mnie. Tu masz adres – napisał coś pośpiesznie na znalezionym w płaszczu świstku papieru. – W domu będziemy mogli robić coś więcej, niż rozmawiać przy kawce. Pewnie jesteś samotna po śmieci Bombera... - powiedział, głaskając ją po ręce.

„Co za tupet!”, przemknęło Julii przez myśl.

Pokiwała jednak głową i sięgnęła po wizytówkę. Kiedy komisarz odjechał, popędziła do Pawła.

- Szybko! Dzwon do Zuzy! – krzyknęła, wskakując do samochodu.

- Co się stało? – Paweł zaczął wybierać jej numer w komórce.

- Zając jedzie do domu! – zawołała.

- O kurde... Niedobrze... - jęknął i ruszył z piskiem opon. – Nie ma sygnału! – zawołał, manewrując kierownicą. – Próbuj dzwonić, ja będę jechał – zarządził.

Julia kilkakrotnie próbowała do niego zadzwonić.

- No odbierz... - zaklinała ją, ściskając dłonie w pięści tak mocno, że zbieleły jej kostki.

- Nie. Nie, nie, nie! – usłyszała krzyk Pawła. – Pieprzony korek! – przeczesał dłonią włosy i zaczął nerwowo bębnić palcami o kierownicę.

Dwa samochody zderzyły się ze sobą. Wypadek spowodował utrudnienia na drodze. Zając miał już jakieś dziesięć minut przewagi nad nimi. Jeśli to on zabił Bombera i uciszył Majewskiego... I jeśli z premedytacją uszkodził samochód Zuzy... Dziewczyna była w niebezpieczeństwie.

„Co to jest, do licha?” – pomyślałam, widząc, że dywan w gabinecie Zająca wygląda jakoś podejrzanie. W jednym miejscu przybrał nietypowy odcień. Podeszłam bliżej i uklękłam obok zielonego dywanu. Przejechałam dłonią po miękkim materiale. Mokry. Wciągnęłam w nozdrza mocny zapach środka czyszczącego. Na dywanie nie było śladów krwi, za to znalazłam na nim kilka włosów. Możliwe, że technicy kryminalni będą potrafili odkryć, do kogo należą. Posługując się podręcznym nożykiem, odciąłam fragment, na którym znalazłam włosy. Włożyłam swoje znaleziska do foliowej torebki. Nagle... usłyszałam hałas. Potem ciche kroki. Ktoś był w domu. Starając się poruszać bezszelestnie, wstałam. Widząc niewielką dziurę ziejącą w dywanie struchlałam. Zamarłam, kiedy usłyszałam szuranie po korytarzu. Niewiele myśląc, schowałam się, kucając pod biurkiem. „Może nie zauważy dziury... W końcu to facet” – modliłam się w duchu, plując sobie w brodę. Sama wpakowałam się w tarapaty.

Usłyszałam, że komisarz wchodzi do środka. Starłam się uspokoić. Serce waliło mi tak mocno, że przez chwilę wydawało mi się, że zamiast niego mam tam bombę... Komisarz

podszedł do biurka i zaczął przesuwając papiery, mrużąc coś pod nosem. Wreszcie znalazł to, co go interesowało i wyszedł z pokoju. Odetchnęłam z ulgą, czując, że czoło mam zroszone potem. Siedziałam dalej pod biurkiem, cicho jak mysz pod miotłą, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

Po paru minutach odważyłam się w końcu wyjść spod biurka. Stałam w drzwiach, kiedy usłyszałam, że komisarz miota się po domu, rzucając przekleństwa.

- Gdzie jesteś? No gdzie?! – wołał, ze złością trzaskając drzwiczkami.

Struchlałam. „Musiałam zostawić po sobie jakiś ślad!” – jęknęłam w duchu. Zamknęłam drzwi od tarasu... „Pięknie, pani detektyw. Rewelacja... Gdzie się schować? Myśl. Myśl!” - panikowałam. Przypomniałam sobie, że okno z sypialni wychodzi na mały daszek. Jeśli uda mi się... Niewiele myśląc przekradłam się do pokoju obok. Przekładałam właśnie nogę przez parapet, kiedy usłyszałam, że wujek wbiega po schodach. Zsunęłam się z parapetu i stanęłam niepewnie na garażowym dachu. Zakręciło mi się w głowie. Powoli zaczęłam się z niego zsuwać. Blacha skrzypiała niemiłosiernie. W końcu upadłam miękko na trawę. Kiedy otrząpywałam się, usłyszała złowrogi pomruk. Zając zobaczył mnie i właśnie wychodził na daszek. Zaczęłam uciekać przez podwórze. Wyszedłam z tyłu domu, więc miałam ładny kawałek do przebiegnięcia. Byłam słaba i poruszałam się jak leniwiec. Zając dopadł mnie i, łapiąc za włosy, przycisnął do trawnika.

- Nie mogłaś sobie odpuścić, tak?! Musiałaś wszystko popsuć?! – cedził.

Jego podwórze było otoczone wysokim płotem. Nikt nie mógł widzieć, co dzieje się w ogrodzie.

- Pożahujesz tego. Już ja cię nauczę rozsądku – zaczął mnie ciągnąć za włosy.

Zatargał mnie do garażu i posadził na krześle. Związał mi ręce. Był spocony i zdenerwowany.

- Jak mogłeś, wujku? Jak mogłeś mi to zrobić? – krzyknęłam.

- Jeszcze nic ci nie zrobiłem, złotko. Dopiero mam taki zamiar – powiedział mściwie.

- Dlaczego zabiłeś Bombera? – powiedziałam, patrząc mu nienawistnie w oczy.

- Bomber zginął w zasadzie przez przypadek – powiedział, unosząc brwi. – Owszem, byłem na niego wściekły, ale jego śmierć niczego nie rozwiązywała. Kłóciliśmy się, wsiadł na łódkę. Szarpnąłem go i wypadł, uderzając się w głowę.

- A Kamil? – spytałam.

Komisarz chodził po garażu, szukając czegoś w szufladach. Ukradkiem wsadziłam dłoń do kieszeni i zaczęłam gmerać w poszukiwaniu noża. Usiłowałam delikatnie przeciąć krępujące mnie więzy.

- Kamil? Był naciągaczem i krętaczem. Chciał mnie szantażować, choć tak naprawdę nie miał dowodów na to, że przyłożył rękę do śmierci Bombera. Zwabiłem go do domu. Myślałem, że uda mi się z nim dogadać, ale zaczął mi grozić. Skręciłem mu kark. Żeby zatrzeć ślady, przejechałem go samochodem. Zwłoki podrzuciłem do parku – ciągnął spokojnym tonem. Podszedł do mnie. Bałam się, że zobaczył, co kombinuję, ale on tylko wsadził mi do ust knebel. Jeszcze jedna drobna niewygoda do kompletu... Usłyszałam, chrzęst żwiru na podjeździe. Komisarz podniósł głowę. Zaczekał z niesmakiem.

- Mamy towarzystwo – rzucił do mnie i wymknął się chyłkiem z garażu.

- Pan do mnie? – usłyszałam jego grzeczny głos.

„Teraz zgrywa inteligentnego pana komisarza... Cudownie...”.

- Dzień dobry. Ja... - zająknął się chłopak. – Chciałem z panem porozmawiać – powiedział mocniejszym tonem. – Jestem synem dozorca. Wydaje mi się, że Julia Lasek coś ukrywa... - dodał.

„To Paweł!!!” – pisnęłam. Niestety knebel stłumił moje myślenie. Próbowałam dać Pawłowi jakiś sygnał, narobić hałasu... Zauważyłam wiaderko. Próbowałam je kopnąć, ale było za daleko.

- Proszę iść z tym na policję, a mnie dać spokój w domu – odparł.
- Przepraszam, ale wiedziałem, że jest pan bliskim znajomym Zuzy i... - zaczął wyjaśniać Paweł.

- Proszę opuścić moją posesję – odparł zimnym tonem.

- W porządku. Już idę – Paweł zaczął powoli się wycofywać.

Zaciskając zęby na brudnej szmacie, którą wujcio wetknął mi w usta, zdołałam przesunąć się na krześle. Z mściwą satysfakcją kopnęłam wiadro. Potoczyło się z głośnym brzdękiem.

- Co to? – usłyszałam głos Pawła.

- Nie pana sprawa. Do widzenia! – najeżył się Zając.

- Kto tam jest? – Paweł nie poddawał się.

Usłyszałam szamotaninę. Po chwili do odgłosów walki dołączył głos Julii. Modląc się w duchu, kombinowałam jak wyswobodzić się z krępujących mnie więzów. Wreszcie udało się. Wytoczyłam się z garażu, płacząc się na nogach jak po suto zakrapianej imprezie. Po drodze zgarnęłam z podłogi kij hokejowy. To, co zobaczyłam na zewnątrz, przeraziło mnie. Julia zamachnęła się na Zająca, ale chybiła. Komisarz patrzył na nią z obłędem w oczach.

- Tyyy... - wymamrotał, podchodząc bliżej.

Złapał ją i zaczął tarmosić jak szmacianą lalkę. Wpadł w furję. Paweł kątem oka zobaczył, że wychodzę z garażu, trzymając w dłoniach kij hokejowy. Zając stał tyłem, więc mnie nie zauważył. Zaczęłam się skradać w ich stronę. Zamachnęłam się i z hukiem zderzyłam funkcjonariusza w głowę. Osunął się na ziemię. Julia odskoczyła na bok. Usłyszeliśmy dźwięk syren. Wtuliłam się w Pawła, oddychając ciężko.

- Już po wszystkim – pogłaskał mnie po głowie.

Po chwili podwórce zatonęło w niebieskim świetle policyjnych kogutów. Policjanci zatkąło, gdy wskazaliśmy na Zająca. Początkowo byli tak skonfundowani, że jeszcze trochę, a zaaresztowaliby wszystkich oprócz komisarza. Wydawało im się niepojęte, że ich szef mógł być mordercą... Wreszcie założyli Zającowi kajdanki i odprowadzili do wozu.

Julia siedziała na ławce w parku. Wiatr rozwiewał jej włosy, które fruwały wkoło twarzy, ale nie przejmowała się tym zbytnio. Jakaś kobieta przeszła obok niej, pchając wózek kilkumiesięcznego bobasa, który gaworzył coś po swojemu. Julia uśmiechnęła się do dziecka, a po chwili poszerzyła swój uśmiech, gdy nas zobaczyła. Ucisnęła mnie i przywitała się z Pawłem. Usiedliśmy razem na ławce.

Wydarzenia ostatnich tygodni odcisnęły piętno na każdym z nas. Julia, choć nadal przeżywała tragiczną śmierć Bombera, cieszyła się, że sprawca został ukarany.

Niebezpieczeństwo, w którym znalazła się dzięki mnie, paradoksalnie sprawiło, że zaprzyjaźniłyśmy się. Prawdę mówiąc... Nie tylko my nawiązałyśmy ze sobą więź...

Wspominałam już, że syn dozorczy jest całkiem przystojny? No właśnie... „Fajny z niego gość” – pomyślałam, biorąc go za rękę. Uśmiechnął się, aż zrobiły mu się kurcze łapki wkoło oczu. Julia prychnęła cicho.

- Wiedziałam, że coś jest na rzeczy... - powiedziała, wywracając oczami.

Zobaczyłam, że Paweł uśmiecha się szeroko i poczułam, jak obejmuje mnie w talii.

Szturchnęłam Julię w bok i w trójkę wyszliśmy na obłany słońcem chodnik.